

M.p., sobota, 12 sierpnia 1944 r.

Nr 20

K O N F L I K T Z A S A D

Osoba premiera Churchilla posiada w tej wojnie zupełnie specjalne miejsce i znaczenie. Żadne chyba nazwisko naszej epoki nie brzmi tak pełną treścią. Wokoło niego konsolidował się obóz narodów sprzymierzonych; on stał się centrum wspólnej walki o wspólne cele. Paniętały najcięższe lata, kiedy grona dził wokoło siebie premierów wszystkich rządów krajów okupowanych - dla wspólnej narady nad wspólnymi troskami i zadaniami. Osoba jego roztaczała niezwykły urok, budziła zapach do walki w sercach żołnierzy wszystkich narodów - słowo Churchill było symbolem najwyższych wartości moralno-ideowych tej wojny.

Po odejściu Chamberlaina, monarchijczyka-kapitulanta, przyjście Churchilla zwiastowało nową erę, koniec małej dekadencjonalnej polityki i powrót do świadomej swych wielkich zadań polityki wielkiego narodu brytyjskiego; dostrzegano w nim jakgdyby nowego Pitta, t.j. wielkiego Anglika, ale też i wielkiego Europejczyka.

Churchill był powszechnie uznany za wodza tego jedyne w swoim rodzaju zjednoczenia narodów, tej nowoczesnej krucjaty o lepszy świat. Słuchano go z największym szacunkiem, wiercono w niego,

"W Warszawie jedną aleję nazwano aleją Churchilla,
Chrzciły ją polskie podziemia, a napis wryto w pamięci,
Miasto chodziło tam patrzeć, czy noc się nad światem przesila,
Matka - czy syn jeszcze żyje, a żołnierz - jak noże się święci!"

Wojna obecna jakgdyby zmienia swoją barwę. Zdawało się już, że po pierwszym roku strasznej gromadnej klęski w Europie, świat, chcący dobra odnalazł siebie, odnalazł swoje ideały, swoje zasady, na których można z wiarą budować przyszłość. Słynna "bitwa nad Anglią" stanowiła jakgdyby moment zwrotny nie tylko dla Anglii ale dla nas wszystkich, którzy w tym zwycięstwie ocknęli się do nowego życia. Zdawało się, iż Anglia dała właśnie początek tej wizji - lepszego świata.

Co się stało z Churchillem? - pytają dzisiaj wszyscy. Co on mówi? Czy sam wierzy w to, co mówi? - Szukając odpowie-

dzi na te powszechne dzisiaj pytania, nie możemy nie stwierdzić, że premier Churchill popadł w poważny konflikt zasad.

Mamy w tym roku już trzecią nową angielskiego premiera, w której nie można odnaleźć tego Churchilla, którego mianem "w Warszawie nazwano jedną aleję". Mowa z 22 lutego, która każdemu Polakowi głęboko utkwiała w pamięci, dawała błogosławieństwo Rosji dla dokonania nowego rozbioru Polski. Następną nową z maja, przegrana do inwazji, ogromnie uproszczyła aspekt wojny i sto sunek do niej rządu angielskiego. Wyrażał się on w ustaleniu, że dla Anglii każdy, kto bije Niemca, jest równie dobry, że jedyną miarą wartości politycznej jest wkład w zadanie pobicia Niemców.

Taki znak równania oddaje prymat brutalnej siły. Z takim stanowiskiem zgodzić się nie możemy, bo wojny nie prowadzimy jedynie dla fizycznego rozbitcia przeciwnika, ale prowadzimy ją po to, by na pobojuwisku rozbitego wroga móc budować nowy, lepszy ustrój świata międzynarodowego. I ta właśnie przydatność w realizowaniu konstruktywnego sensu wojny jest miarą klasyfikacji politycznej; jest miarą, szeregującą wartość poszczególnych narodów sprzymierzonych. W tej klasyfikacji jest istotna różnica pomiędzy Polską, organicznie związaną z obozem narodów wolnych od samego początku tej wojny, a Rosją, włączoną do tego obozu jedynie wskutek zewnętrznego przymusu po zerwaniu przez Hitlera współpracy z Rosją; jest zasadnicza różnica także pomiędzy Jugosławią Karadżordżewiczów, a Jugosławią sowieckiego Quislinga.

Trzecia nowa Churchilla z 2 sierpnia idzie po linii tych sarych uproszczeń, a jest dla nas tym przykrzejsza i niebezpieczniejsza, że wiąże się z konkretnymi postulatami i decyzjami. Stwierdzenie angielskiego premiera, że "armia sowiecka, stojąca u bram Warszawy, niesie Polsce wolność, suwerenność i niezawisłość", przeczy rzeczywistości dobrze znanej rządowi angielskiemu. Po rozbitciu przez wojska sowieckie 27 dywizji wileńskiej Armii Krajowej, po rozstrzelaniu jej dowódcy i oficerów sztabowych, po rozbitciu oddziałów tejże armii w województwie nowogródzkim i rozstrzelaniu ich dowódców, po ustanowieniu rządu quislingowskiego - te słowa nowego Churchilla brzmią fałszywą nutą. Takie stwier-

dzenie, publiczne i uroczyste, szkodzi Polsce, gdyż urabia w opinii świata fałszywy obraz rzeczywistości politycznej Polski. Jest zagadką, jak ma wyglądać proponowane przez premiera Churchilla połączenie polskiej armii z armią generałów, mianowanych przez Stalina, i zmuszonych do realizowania jego z gruntu ademokratycznej polityki?

Premier Churchill uważa za swój sukces, iż nakłonił polskiego premiera do wyjazdu do Moskwy, gdzie w osobistym zetknięciu ze Stalinem i Mołotowem ma nastąpić ustalenie warunków porozumienia polsko-rosyjskiego, porozumienia, już dwukrotnie w czasie tej wojny przez Rosję błasliwie zerwanego. Bo jakież panuje w Moskwie stosunek do Polski? Dnia 31.10.39 Mołotow powiedział: "Koła rządzące Polski gadały wiele o trwałości ich państwa i o sile ich armii. Jednak wystarczyło jedno szybkie uderzenie, żądane Polsce, naprzód przez armię niemiecką, potem przez armię czerwoną - i oto nic nie zostało z tego odrażającego pojęcia traktatu wersalskiego... Wysiłki rządów francuskiego i brytyjskiego, by usprawiedliwić ich postawę zobowiązaniami wobec Polski, są zatem z całą oczywistością z gruntu fałszywe. Każdy zdaje sobie sprawę, że nie ma więcej mowy o odbudowaniu dawnej Polski. Jest więc absurdem dalsze prowadzenie wojny pod sztandarem odrodzenia poprzedniego państwa polskiego... Sztandar "ideologii" został obecnie rozpostarty nad wojną. Nie ma przecież żadnego usprawiedliwienia dla wojny tego rodzaju. Można akceptować lub odrzucać ideologię hitlerysty, jak każdy inny system ideologiczny: jest to kwestia politycznych poglądów. Natomiast każdy rozumie, że żadnej ideologii nie można zniszczyć siłą, nie można zniweczyć przez wojnę. Zatem jest nie tylko bezsensownym ale i zbrodniczym prowadzenie takiej wojny, jak wojna o "znieszczenie hitlerysty"... Pakt o nieagresji zawarty między ZSRR a Niemcami, zobowiązuje nas do zachowania neutralności w razie udziału Niemiec w wojnie. Konsekwentnie trwalibyśmy na tym stanowisku, czemu w najmniejszej mierze nie zaprzeczyło wkroczenie naszych oddziałów na tereny byłego państwa polskiego... Kiedy czerwona armia posuwała się przez te okolicę, w niektórych miejscach doszło do poważnych starć pomiędzy naszymi oddziałami a oddziałami polskimi..."

Zestawiając mowę premiera Churchilla z powyższą rzeczywistością polityczną środkowo-wschodniej Europy, trudno nie widzieć wielkiego konfliktu zasad, w jakie uwikłała się polityka angielska - wzorem kapitulanta Chamberlaina. Premier Churchill kilkakrotnie już podkreślał w swoich nowach, że porozumienie angielsko-rosyjskie uważa za podstawę przyszłej polityki zagranicznej Anglii - a zatem polityki europejskiej wogóle. Podobnie jak układ Chamberlain-Hitler dał tylko olbrzymie rozczarowanie,

podobnie i układ Churchill-Stalin nie będzie mógł zrealizować pokładanych w nim nadziei, gdyż opiera się na tych samych fałszywych przesłankach moralno-politycznych. Tak samo jak pierwszy układ nie mógł dać pokoju, tak samo i drugi układ nie będzie mógł tego zapewnić; będzie mógł jedynie wywołać nowy niepokój w całej Europie, nowe wojny domowe - albowiem ani pokoju, ani sprawiedliwości, ani wogóle jakiegokolwiek poważnej polityki nie można opierać na systemach rządów marionetkowych, nie reprezentujących rzeczywistych potrzeb narodów europejskich.

Nieszanowanie tych potrzeb i niechęć nie się z nimi było błędem politycznym Mołotowa i jest tak samo błędem politycznym w programie oparcia przyszłości Europy na układzie Churchill-Stalin. Układ ten wypacza linię polityczną Anglii, jej stosunek do kontynentu europejskiego i poszczególnych narodów.

Kto chce być prawdziwym sprzymierzeńcem, musi szanować państwową rację stanu swojego alianta. Taka jest myśl przewodnia i zasada, na której opiera się umowa sojuszu polsko-angielskiego z sierpnia 1939 roku.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

FAŁSZYWA OCENA
POLITYKI STALINA

Łatwość, z jaką Związek Sowiecki zaczął tak decydująco, a zarazem tak

destrukcyjnie wpływać na moralne oblicze wojny obecnej, stanowi bodaj jeden z najbardziej zdumiewających jej fenomenów. Kiedy się nad nim zastanawiamy, przychodzi nam do wniosku, że przypisywanie go tylko rezultatowi skutecznej obrony ZSRR i jego obecnym zwycięstwom jest zbyt wielkim i lekkomyślnym upraszczaniem całego zagadnienia. Żadna wojna, a więc tym bardziej obecna, która przybrała rozmiary dotychczas niespotykane, nie sprowadza się do samego zagadnienia walki wręcz. Jest co najmniej tak samo ważne, jak sama walka, zdanie sobie sprawy z przyczyn, dla których wojna wybuchła, i co jest naszym zdaniem najważniejsze, ustalenie, co i jak ma ta wojna rozstrzygnąć. Słusznie bowiem mówi Clausewitz, a za nim powtarza Lenin, że wojna jest tylko etapem w całokształcie polityki, podczas którego założenia tej polityki pragnie się zrealizować przy pomocy siły.

Polityka jest celowym działaniem na przyszłość. Państwo napadnięte musi cały swój wysiłek skupić na zagadnieniu obrony ale także musi mieć wizję tego, co robi z dodatkiem dla siebie skutkami obrony. Tym bardziej zaś trzeba widzieć jasno cel, kiedy się idzie na akcję zupełnego pokonania napastnika.

Przechodząc do samego zagadnienia wzrastającej roli Sowieców w tej wojnie, musi-

ny raz jeszcze powtórzyć znaną już dzisiaj wszystkim i niewątpliwą prawdę, że Sowiety wybuchu tej wojny, która by ogarnęła jak największą ilość państw, chciały. Wierzyły bowiem, że tylko na tej drodze powstana dla nich takie możliwości, które pozwolą zrealizować swoje marzenie o urzędzeniu świata według recept i wzorów, podyktowanych przez Kraml. Konkretnie biorąc, nie było ich wrogien to czy inne państwo. Był nim cały istniejący porządek świata. Auto matycznie więc ten, kto chciał ten porządek świata utrzymać i ewent. ulepszać go na drodze pokojowej, był Sowietai tym bardziej nienawistny, im większą siłę moralną i materialną reprezentował, kto zaś porządek ten chciał zburzyć, stawał się również automatycznie ich sojusznikiem.

Hitler naturalnym sojusznikiem Sowietai

W związku z takim nastawieniem zrozumia że jest, że wojny tej Sowiety pragnęły dla innych, nie dla siebie. One chciały zgar niać tylko korzyści. Te zaś mogły być os tatecznie osiągnięte dopiero wtedy, kiedy wojna przybrałaby rozmiary jak największe go wyniszczenia czynnie prowadzących ją przeciwników, przy nienaruszeniu całego po tencjału militarnego Sowietai, wzmacniane go doświadczeniami krwawego obrazu, jaki wyrastał przed ich oczami. Te właśnie naj prostsze i dziś już żadnej wątpliwości nie ulegające przesłanki, z których narodziło się wykrótne ślimaczenie pertraktacji an gielsko-francusko-sowietai na przestrze ni od kwietnia do sierpnia 1939 r. - zdecy dowały o błyskawicznym zawarciu już nie po rozumienia, ale, jak się na przykładzie Polski okazało, sojuszu sowiecko-niemiec kiego w dniu 23.8.39. Nie ulega dziś też żadnej wątpliwości, że sojusz ten przesąd ził sprawę wybuchu wojny.

Hitler, burząc istniejący porządek świata, był właśnie najbardziej naturalnym sojusznikiem światoburczych planów sowiec kich. Miał być owym przysłówiowym murzy nem, powołanym do wykonania w interesie So wietów najozarniejszej roboty. Popierały go więc bardzo, włącznie do obrony samej ideologii hitlerowskiej, uznając przez usta Mołotowa, że prowadzenie dalej walki z Niemcami przez Anglię i Francję "przeno si nas do czasów średniowiecznych zabobo nów i zdziczenia pod względem moralnym. Wojna jest nie tylko bezsensowna ale i zbrodnicza" (nowa Mołotowa z dnia 31.10.44)

W tych warunkach znowu jest zrozumiałe, że Stalin nigdy by do wojny przeciw Hitle rowi nie poszedł, nigdy by walczącej po bo hatersku Europie pomocnej ręki nie wyciąg nał. Wszelkie też zabiegi Sojuszników przeciagnięcia go na swoją stronę nie mo gły wydać żadnego rezultatu i zgóry skaza ne były na niepowodzenie. Odpowiedzią na te zabiegi była ponowna nowa Mołotowa w dniu 1.8.1940, a więc już po upadku Norwe gii, Danii, Belgii, Holandii i Francji, że "fundamentem układających się dobro-są siedzkich i przyjaciel skich

stosunków sowiecko-niemieckich są nie przypadkowe założenia o charakterze kon iunkturalnym, a najistotniejsze interesy państwowe tak ZSRR jak i Niemiec". Z ta kin moralnym obliczen musiał ZSRR w dzie siąc niesięcy po tym podjąć rozpaczliwą obronę przed atakami niemieckimi, musiał chcąc nie chcąc stanąć fizycznie po stro nie Sojuszników.

Stanał jednak tylko fizycznie. Nic ze swoich celów nie uрониł, uważając dalej, że w hierarchii różnych celów wojny, jego cele stoją i muszą stać najwyżej. Po wybu chu wojny znalazł się w niebywałych opa łach. Hitler armie sowieckie gronił na głowę. Sowietai pomagała przestrzeń i wielki rezerwuuar ludzki, umożliwiające two rzenie w odległości tysięcy kilometrów no wych armii w miejsce rozbitych lub wzięc tych do niewoli.

Zdecydowała jednak o zwycięstwie pomoc Wielkich Demokracji, która np. w dziedzi nie samolotów przewyższyła dwuletnią pro dukcję tak przecięt rzekomo uprzemysłowio nego ZSRR. Bez tej pomocy wszystkie "zdoby cze" sowieckich pięciolatek, osiągnięte systemem i ofiarami w stylu, zaćmiewającym przysłówiowe wyczyny Faraonów, nie pomogły by tu nic, i armie sowieckie, pozbawione tak niezbędnej dziś broni, jak czołg i sa molot, oraz tak zawsze koniecznych rzeczy jak butów i jedzenia - błakałyby się dalej po rozległych stepach Eurazji i napewno nie uderzałyby w samo serce Europy. Na luczkie opóźnienie się dostaw w terminach, poważniejsze zmniejszenie ich rozmiarów - a ZSRR groziła kłó s k a n i e u - c h r o n n a.

Nie chodzi w naszych rozważaniach o kłó skę ZSRR. Chodzi o tę różnicę, jaka ist nieje między kłóską a zwycięstwem. Tę różnicę właśnie zapłaciły sowieckiemu dyktatorowi Wielkie Demo kracje.

Błędy, które się mszczą

Wielkie Demokracje wzamian nie zażądały od Stalina nic. Uprościły sytuację przez wyrażenie swej radości z faktu, że Stalin pomaga im "złamać kości" Hitlerowi i skwa pliwie zapomniwały o całe "wozorał". Od Sta lina zaś można było wtedy uzyskać wszyst ko. Trzeba zaś było uzyskać jasne sprecy zowanie jego stanowiska w dziedzinie celów wojny, wyrzeczenie się wszelkich podstęp nie i na spółkę z Hitlerem dokonanych zabo rów, ustalenie wreszcie, że pomoc tak sku tecznie udzielana, iż tylko dzięki niej zdołał skórę własną obronić, nie może być w konsekwencji użyta na umocnianie tenden cji zaborczych, na pozbawianie wolności in nych narodów metoda, która wyraźnie goni o lepsze z metodami Hitlera. Skowem, można było postawić Stalinowi warunki, które by jasno broniły sojuszniczego morale wojny, precyzowały je stanowczo na jutro i unie możliwiały wszelkie próby podstępnej lawi rowania.

Kiedy Hitler zmusił Stalina do b ó j -

k i, Sojusznicy nie uczynili nic, aby go skłonić do prowadzenia wojny, tak jak ry ją pojmujemy z całym zagadnieniem jej celów. Stalin, korzystając z takiego postawienia sprawy, acz musiał, chcąc nie chcąc, wziąć udział w wojnie po stronie Sojuszników, zazdrośnie strzegł własnych celów swojej własnej wojny. Nie tylko więc z nich nie ustąpił i nie nie uroził z tych zdobyczy, które uzyskał przy pomocy Hitlera, ale wyciąga rękę po dalsze, które mają mu wynagrodzić gorycz, płynącą z częściowego choćby pokrzyżowania tak dobrze zapowiadających się planów. To, co przegrał chwilowo przez zerwanie sojuszu przez Hitlera, chce z nawiązką odrobić na Sojusznikach.

Tragiczna dysproporcja. Ze strony Sojuszników lekkomyślność rozumowania kategoriami katwizn, czepiania się wypadków i problemów wyłącznie dnia dzisiejszego - wobec zawziętej planowości, upartego patrzenia w przyszłość u Stalina. Kiedy zastanawiamy się nad tą dysproporcją, kiedy pytamy, dociekamy, skąd ta niezwykle krótkowzroczność metod działania Wielkich Demokracji, otrzymujemy jedyną odpowiedź: Stalin mógł się pogodzić z Hitlerem, a wtedy świat czekałaby zagłada.

Czy rozumowanie takie było słuszne? Związek Sowiecki nie chciał iść do wojny. Gotów był do najdalszych ofiar, aby wojny tej unikać, aż do chwili, kiedy by uznał, że przyszedł czas zlyskontowania dla siebie jej przebiegu i rezultatów. Nie mógł tylko się zgodzić na zmianę reżimu u siebie, na zmianę kierunku myślenia, na rolę np. Czechosłowacji pod zarządem niemieckim. Kiedy więc postawiono mu warunki tak daleko idące, Krenl nie mógł się na nie zgodzić, bo byłby to równocześnie jego koniec. Ze ściśniętym sercem, z trwożą ale i ze wściekłością, że plany doczekania się na wyczerpanie kombatantów upadły, zaczął się bronić przed najazdem niemieckim, ale nadal szukał wszelkich furtek, nadal zazdrośnie strzegł wszelkich swoich tajemnic i swoich zamiarów. W tej dziedzinie dziwna lekkomyślność Sojuszników była mu walną pomocą.

Czyż było możliwe zawarcie jakiegos porozumienia w czasie, kiedy Hitler niepowstrzymanie gronił armie sowieckie? Porozumienie w tych warunkach, to koniec reżimu sowieckiego, koniec snów Krenla o potędze, koniec hymnów o fałszywej zresztą dyktaturze proletariatu - i to na zawsze. O porozumieniu sowiecko-niemieckim nie mogło być więc wtedy mowy.

Rosja walczy tylko z hitleryzmem

Łatwizny nysłowe, Łatwizny rozwiązania problemów najważniejszych mszcą się jednak okrutnie. Sytuacja dzisiaj jest o wiele cięższa, niż była w dniu 22.6.41, i o wiele trudniejsza niż w okresie Stalingradu. Dziś właśnie, gdy Sowiety, dzięki pomocy Sojuszników, jako tako odbudowały swą siłę, gdy zwycięsko prą naprzód, ewentual-

ne porozumienie sowiecko-niemieckie byłoby o wiele bardziej brzemienne w skutki niż kiedykolwiek. Dziś Niemcy z kolei muszą być o wiele ustępliwi, bo walki, prowadzonej na tylu frontach, napewno długo nie wytrzymają.

Sowiety zaś walczą nie z Niemcami a tylko z hitleryzmem. Totalizm sowiecki jest tego gatunku, że jego upadek pociągałby za sobą absolutną katastrofę i rozkład państwa. Totalizm zaś niemiecki upadkiem swoim może tylko uratować państwo i naród, zwłaszcza gdy im pomocną rękę wyciągną Sowiety.

Każde, takie czy inne Rapallo (umowa, zawarta w roku 1922 między Niemcami a Sowietai, kiedy Niemcy ostatecznie obalili u siebie "reżim wojujący") - to klęska Sojuszników na całym froncie, to absolutna katastrofa w dziedzinie celów wojny. Nie chcemy twierdzić, że do tego dojdzie. Chcemy tylko zilustrować ten stan rzeczy, do którego doprowadziły katwizny nysłowe Sojuszników. Uparcie i konsekwentnie planujący Stalin doskonale to widzi, stąd co raz bardziej wyzywająca jego postawa, czego przykładem jest rozwój wypadków w Polsce.

Sytuacja jest wprost niezwykle. Sojusznicy prowadzili wojnę. Stalin został zmuszony do bitki. Dziś coraz jaśniej widzimy, że Sojusznicy tylko biją się, a wojnę prowadzi Stalin. Jakże dotkliwym przyznaniem tej przykrej pozycji w jakiej, dzięki Stalinowi, znalazły się Wielkie Demokracje, są słowa Churchilla w jego ostatniej mowie, że na temat organizacji przyszłego powojennego świata wolałby naprzód usłyszeć opinię innych potężnych narodów, zanim naród angielski wypowie swoją. Churchill przy tym pomija zupełnym milczeniem nawet zasady tej przyszłej organizacji, które były przecież sprecyzowane w sławnej, a jakże coraz bardziej schodzącej w cień, Kartce Atlantyckiej. Zastanówmy się, o kogo może chodzić premierowi Churchillowi w jego określeniu "potężne narody". Niemcy i Japonia, zdaniem Wielkich Demokracji, nie liczą się, bowiem skazane są na bezwzględną kapitulację i przyjęcie takiego porządku rzeczy, jaki im będzie dyktowany. Chiny, jak wiemy, przechodzą tak ciężkie chwile, że acz przez kurtuazję zaliczane są stale do "wielkiej czwórki", to jednak nie wiadomo, czy będą mogły odegrać większą rolę nawet przy ustalaniu porządku w Azji. Cóż dopiero mówić o całym świecie, a tym bardziej interesującej nas Europie. Zostaje więc na placu Anglia, St. Zjednoczone i ZSRR.

Gdyby słowa Churchilla miały znaczyć, że nawet między W. Brytanią a St. Zjednoczonymi nie ma jeszcze ustalonych poglądów na zasadnicze zręby przyszłej organizacji świata, byłoby to wręcz tragiczne, zwłaszcza że ta sama mowa Churchilla wroży rychłe już zwycięstwo. Nie chce się nam jednak w to wierzyć, aby te dwie potęgi również je-

szcze nie wiedziały, co po zwycięstwie poczają. Pozostaje więc Związek Sowiecki. Do niego właśnie apeluje Churchill. Od niego chciałby się wreszcie dowiedzieć, co zamierza.

Groźba, której nie widzą

Wojna zbliża się ku końcowi i zupełnie nie wiadomo, czego konkretnie ZSRR chce, wiadomo tylko, że wyciąga rękę po co najmniej całą środkową i południowo-wschodnią Europę. Czyż sytuacja nie jest zastanawiająco zagadkowa? Czy jednak Sojusznicy i, co ważniejsza, ich narody doceniają, ile groźnych nie spodzianek, zwłaszcza wobec zbliżającego się upadku Niemiec, czai się w tej zagadkowości?

Obawiamy się, że nie. Powiedzenie Churchilla, że armia rosyjska, stojąca u wrót Warszawy, niesie Polsce wyzwolenie, że daje jej wolność, suwerenność i niezależność - wskazuje wyraźnie na to, że widzi, czy usiłuje widzieć w Związku Sowieckim inną Rosję, że wkłada w nią inną treść, aniżeli to jest w rzeczywistości. Ten sam premier Churchill, który w chwili wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej wyraźnie w swojej mowie stwierdzał, że jest zagorzałym przeciwnikiem bolszewizmu i komunizmu rosyjskiego, dziś zwrótem swoim o stosunku ZSRR do Polski, zdaje się podzielać niezrozumiałą i niewiadomo skąd i dlaczego propagowaną w świecie opinię, że ZSRR wybitnie się zmienia, że nabiera nowej, całkiem niebolszewickiej treści. Ta dość szeroko urabiana opinia jest jeszcze jedną kłamliwą myślą, szczególnie niebezpieczną, bo każącą mniemać, że Sowiety przechodzą ewolucję, zbliżającą ich do zachodnio-europejskiego sposobu myślenia. Że więc kłamstwo czy kłamieć będzie z nimi znaleźć wspólną platformę.

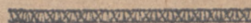
Złudzenia, kłamliwy myślowe na temat możliwości porozumienia sowiecko-niemieckiego nie zapobiegły niczemu, a przeciwnie doprowadziły nas do takiej sytuacji, w której zrodzenie się takiego porozumienia będzie dopiero katastrofą. Rezultaty złudzeń na temat rzekomo dodatnich zmian w ZSRR mogą być jeszcze tragiczniejsze w skutkach. Owe kłamliwy myślowe mogą być powodem niesłychanie groźnych niespodzianek już na samej konferencji pokojowej, a więc wtedy, gdy narody Wielkich Demokracji, zmęczone długą wojną, bardzo skwapliwie odrzucają broń i pójdą do domów.

Hipertotalizm sowiecki broni nie odłoży, bowiem z jednej strony będzie chciał zrealizować swoje cele, a wierzy tylko w siłę kulaka, a nie moc perswazji - z drugiej zaś nie będzie przeprowadzał zbyt szybkiej demobilizacji, bowiem naraziłby się na bardzo groźne trudności wewnętrzne. Odsłaniając więc swoje oblicze, tak ciągle jeszcze, jak to wynika z mowy Churchilla, nieznane, będzie miał za sobą gotowy zbrojny kulak - a być może również nieoczekiwany przez wielu rezultat innych złudzeń - porozumienie z niehitlerowskim już narodem niemieckim. Złudzenia o korzystnych zmianach w treści ZSRR prysną gwałtownie. Tylko może być o wiele za późno i skutki mogą być niezwykle

tragiczne.

Wszystko zaś wynika z tego, że Anglia na wet z doświadczeń wojny obecnej nie chce wyciągnąć wniosku, iż jej splendid isolation skończyło się w Europie na zawsze. Że więc tylko celowe działanie na przyszłość może jej być i bezpieczeństwo zapewnić, zaś uprawianie systemu dostosowywania się do okoliczności jest już teraz grą na bardzo krótką metę i wywołać może nowe trudności w zbliżających się rozgrywkach z uparciem planującym Stalinem.

Ta Anglia, "która zawsze miała czas", będzie masiaka zrozumieć, że dziś już czasu nie ma.



STANOWISKO
KRAJU

W sytuacji, kiedy Kraj przechodzi trzecią już okupację, kiedy od 1939 r. pozbawiony jest możliwości wyrażania swojej woli - zadaniem emigracji jest twardo i ucześnie wypowiedzieć wolę Kraju, by usłyszano ją wszędzie, gdzie powinna być znana - gdy spod okupacji niemieckiej czy sowieckiej niekłamstwo trafia do właściwych uszu. Jakaż jest wola Kraju?

Rada Jedności Narodowej i Pełnomocnik Rządu R.P. na Kraj skierowali dn. 15.3.b.r. następującą depezę do premiera rządu polskiego w sprawach granicznych Polski:

1. Polska powinna otrzymać na północy i zachodzie całe Prusy Wschodnie, Gdańsk, Pomorze Zachodnie i Śląsk Opolski. Ludność niemiecka tych terenów powinna być wysiedlona.
2. Nie zgodzamy się na unctin pomiędzy granicą zachodnią a wschodnią. Ziemię zachodnie nie mogą być ekwiwalentem - jest to tylko zwrot ziem ongiś nam zagrabionych.
3. Jesteśmy za podjęciem rozmów z Rosją przy udziale Aliantów celem nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami pod warunkiem respektowania pełnego naszej suwerenności i niemieszania się w nasze sprawy wewnętrzne.
4. Kategoriecznie sprzeciwiamy się podjęciu dyskusji z ZSRR na temat rewizji granicy wschodniej w ogóle; stojemy na stanowisku nie naruszalności granicy ustalonej w Traktacie Ryskim, podpisanym również przez Ukrainą Republikę Sowiecką. Sowietom nie chodzi o poprawki graniczne, tak jak Niemcom nie chodziło o Korytarz i Gdańsk - rozszerezenia ich dotyczą suwerenności i całości Polski.
5. Nikt w Polsce nie zrozumie, dlaczego Polska ma płacić utratą swoich ziem i wolności rachunek Sowietom za wojnę. W tym wypadku nikt by nie zrozumiał, po co Polska prowadzi kosztem wielkich ofiar piąty rok walkę z Niemcami. Polska pierwsza podjęła walkę z Niemcami nie tylko o wolność swoją ale i Europy. Była nazwana "natchnieniem świata" - to też Naród Polski teraz, ponosząc straszliwe ofiary od pięciu lat, jest zdecydowany walczyć znowu z agresją sowiecką o wolność swoją i Europy. Naród Polski wierzy, że Alianci i świat cały zrozumieją w pełni jego stanowisko i poprą

je czynnie.

6. Gdyby zatriumfować miały nie sprawiedliwość i prawo, lecz przemoc i siła - to pokoju w Europie nie będzie, bo Naród Polski nigdy się przemocy nie podda. Naród Polski wierzy jednomyślnie w sojusze i wierzy, że w interesie wszystkich narodów pokój miłujących zatriumfują zasady Karty Atlantyckiej. Dlatego też jest zdania, że należy odroczyć uregulowanie tych spraw zasadniczych aż do momentu gdy to nastąpi.

7. My się nie ugniamy i nie załamamy. Odwrotnie, w wypadku poddania się roszczeniom sowieckim nastąpi ogólne zażalenie i anarchia.

8. Znając istotne cele i metody sąsiada wschodniego, nie przywiązujemy większej wagi do ewentualnych umów w sprawie urzędowania naszych władz na terenach, okupowanych przez Sowiety, nie wierzymy bowiem w lojalne wykonanie tych umów.

9. Świadomość porażki chwili w społeczeństwie polskim jest wielka. Jednolitość poglądów i zdecydowana wola walki o Wolność, Całość i Niepodległość Ojczyzny zupełna.

Trudna sytuacja Polski, ofensywa polityczna na Sowietów w sprawie sporu polsko-rosyjskiego i brak wydatnego poparcia dla stanowiska polskiego w opinii państw anglosaskich zakływiły próby niemieckiego okupanta, zmierzające do uzyskania jakiegokolwiek porozumienia z Polakami. Według wiadomości prasy szwedzkiej z kwietnia b.r. gubernator Frank zaprosił w końcu lutego b.r. na konferencję do Krakowa szereg wybitnych Polaków i oświadczył, że Niemcy są gotowe

"odbudować niepodległą Polskę, zgodzić się na odtworzenie armii polskiej, na otwarcie szkół i uniwersytetów, zwolnić jeńców, przebywających w Rzeszy oraz wszystkich polskich więźniów politycznych, zamkniętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Poza tym gubernator Frank dodał, że Rzesza jest także gotowa zagwarantować polskie granice wschodnie."

Przedstawiciele polskiego społeczeństwa odpowiedzieli na te propozycje gub. Franka odmownie. "Nikt nie upoważnił nas" - brzmiała odpowiedź, pełna godności i mocy - "do prowadzenia rozmów na ten temat."

Najmniej nawet próby stworzenia pozorów jakiegokolwiek współpracy polsko-niemieckiej są jednomyślnie i bezwzględnie odrzucane.

Kiedy Niemcy zaprosili na skawetne "dożynki", zainscenizowane na Wawelu Adama Ronikiera, pierwszego posła polskiego w Berlinie za czasów Rady Regencyjnej, zbliżonego do orientacji Wł. Studnickiego, a zajmującego w czasie wojny obecny stanowisko prezesa "Rady Głównej Opiekunkowej", oraz prof. Woltera z ramienia R.G.O. - obaj zaproszenia nie przyjęli. Podobnie odmownej odpowiedzi udzielił ten sam Ronikier na prośbę ogłoszenia w Berlinie referatu na temat współpracy polsko-niemieckiej i niebezpieczeństwa bolszewickiego, grożącego Europie. W rezultacie obaj - Ronikier i prof. Wolter zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Krakowie.

To stanowisko Kraju wobec ofiarowanych Na

rodowi realnych korzyści wzajemian za wpręgnięcie Polski do rydwanu niemieckiego ma swoją jasną i bezsporną wymowę i stanowić winno przykład do naśladowania dla całej emigracji, jak należy bronić celu naszej walki o pełną niezależność zarówno od Niemiec jak i Rosji.

Każde wahanie, każda słabość, każda próba szukania doraźnego kompromisu kosztem uszczuplenia w czynkowlisk polskich celów wojny, sformułowanych w deklaracji Rady Jedności Narodowej przez Kraj, świadczyć będzie, że emigracja swoich zadań i obowiązków wobec Kraju nie spełniła, że jego trud zmarnowała i zaprzepaściła.

TRZYDZIESTOLECIE WOJSKA POLSKIEGO

W dniu 6 sierpnia, jako w 30-tą rocznicę wyjazdu pierwszego oddziału Wojska Polskiego, odbyła się w Jeruzolimie, w obecności Dowódcy Jednostek Terytorialnych na Środkowym Wschodzie, uroczystość, w czasie której najstarszy wiekiem żołnierz, gen. Jur-Gorzechowski, odebrał ślubowanie żołnierskie od młodzieży wojskowej, mówiąc m.in.:

6 sierpień ma swoją własną, dziś ogólnopolską wymowę.

Z powziętej i wykonanej 6 sierpnia 1914 roku decyzji wypływają wskazania aktualne.

Oto trzy najważniejsze z nich:

Po pierwsze: Siła Zbrojna Narodu jest podstawą i gwarancją Jego Niepodległości i Niezależności. Każdy, kto znaczenia jej nie docenia, chcąc ją zepchnąć na plan drugi, lub kto usiłuje używać jej dla celów osobistych czy partyjnych, godzi jawnie lub ukrycie w suwerenność Polski.

Po drugie: Decyzja, wolna od wszelkich nacisków z zewnątrz, dyktowana jedynie i wyłącznie interesem Narodu Polskiego, jest podstawowym warunkiem samodzielnego polityki. Pisze o tym Józef Piłsudski, co następuje: "w rozmowach, które wówczas prowadziłem, stawałem na stanowisku, że żadnych politycznych warunków nie przyjmuję. Grożono mi aresztowaniem wszystkich organizacji strzeleckich i internowaniem mnie... Nie przyjąłem upokarzających warunków, chcąc zachować siłę moralną... Staraliśmy się pokazać naszym rodakom, że jest rzeczą rozsądną i rozsądną przelewać krew dla siebie, nie dla kogo innego."

Po trzecie: W chwilach najcięższych, na duchu nie upadać i trwać niezłomnie na raz zajętych stanowisku, nakazanych wyłącznie interesem Polski.